

Redaktor naczelny

Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Stara redakcja: ul. Sykstuska 1. 40, I. piętro
otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Stara administracja: ul. Kopernika 1. 7, parter
(klatka), otwarte od godz. 9 rano do godz. 7
wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową” wynosi:
w Lwowie: na prowincji: na zagranicę:
miesięcznie 2 kor. 2 kor. 50 h.
kwartalnie 6 „ 7 „ 50 „
rocznie 18 „ 18 „ 50 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Wraz z „Tygodnikiem młód i powieści” lub
z „Tygodnikiem kłótni” i 12 to-
mów „Wspomnień” otrzymać można
z kwartalną na Lwowie 8 kor. 40 h.
na prowincji 9 „ 94 „
w Lwowie za odwołanie do domu dopłaca się
40 hal. miesięcznie.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

Bis dat, qui cito dat.

W następstwie olbrzymiej, dwukrotnej klęski wylewów, jaka spadła na nasz kraj w roku bieżącym, tysiące morgów ziemi nie dało żadnych plonów a mnóstwo rodzin, które ta ziemia żywiła, skazanych jest na nędzę lub na emigrację.

Koło polskie poczyniło, jak wiadomo, w drodze interpelacji i osobistej interwencji u rządu kroki, celem wyjedłania pomocy i w wydatnej subwencji dla dotkniętych klęską wylewów, której rozmiary tak wymownie odmalowali na posiedzeniu izby posłów w dniu 20 bm. mowy Koła polskiego, posłowie dr. Włodzimierz Kozłowski i ks. Pastor.

Dotychczas jednak nie słychać nic o realnych rezultatach tej akcji.

Przypominamy zatem rządowi, że niezbędną jest bezwzględna pomoc, jeżeli dotknięci tą klęską mają otrzymać w formie subwencji i w formie wstrzymania egzekucji podatkowych istotną ulgę.

Potrzebna jest pomoc nie tylko bezzwłoczna, ale i wydatna i spodziewać się mamy prawo, że wnioski, jakie co do wysokości kwot niezbędnych na pierwszą i najwagłęszą subwencję dla dotkniętych klęską dwukrotnych wylewów przedstawi pan namiestnik — a nie wolno nam wątpić, że w wnioskach swoich p. namiestnik nie zjedzie poniżej podniesionych w wzmiankowanej dyskusji zapomogowej, najślusniejszych i na cyfrach opartych żądań Koła polskiego — nie będą przez rząd centralny pod żadnym względem ani kwestionowane, ani ograniczane.

Naturalnie udzielenie tej subwencji dla klęską dotkniętych i wstrzymanie egzekucji podatkowych w okolicach powodzi nawiązanych nie może w niczem wpłynąć na dalsze żądania, sformułowane w oddzielnym wniosku Koła polskiego, jak: przyspieszenie regulacji rzek i potoków górskich, naprawa dróg, zapewnienie dla włościan, których gospodarstwa wylewy zniszczyły, nasion, paszy, nawozów sztucznych itd.

Otóż przy sposobności obecnego pobytu namiestnika Galicji w Wiedniu sprawa subwencji powinna być koniecznie załatwiona, aby ludności, klęskami wylewów dotkniętej, dostarczyć natychmiast pierwszej pomocy, aby uspokoić ludność w kraju, która dotychczas z zaufaniem oczekuje wyniku akcji, przez Koło polskie podjętej. Jest to sprawa nie tylko ekonomiczna, ale z ostatniego względu także polityczna i dlatego z naciskiem powtarzamy:

Bis dat, qui cito dat.

Br. Beck do urzędników.

Z powodu okólnika prezydenta ministrów br. Becka do wszystkich ministrów resortowych, który wczoraj podaliśmy, zamieszczamy „Czas” następujące uwagi:

Reskrypt dzieli się co do treści na dwie części. Jedną mówi o uproszczeniu postępowania i o zmniejszeniu liczby instancji, drugą natomiast odnosi się do socjalnego działania i stanowiska urzędników. W tym drugim kierunku podnosi prezydent gabinetu rzecz zupełnie naturalną, a jednak niestety wymagającą częstego przypominania, że urzędnicy są dla ludności, a nie ludność dla urzędników. Z naciskiem wzywa szef rządu, aby urzędnicy usuwali wszystko, co stoi na przeszkodzie wolnej działalności zarobkującej ludności, a co da się usunąć bez oświecenia gruntu ustawowego. Przykazuje życzliwie i uprzejmie obchodzenie się z publicznością, mówi

o kardynalnym warunku dobrej administracji, to jest o bezstronności, wyznacza urzędnikom szczytną rolę doradców i obrońców. Reskrypt czyni jednak jeszcze coś więcej i w tem szukać należy jego aktualności.

W formie stwierdzenia faktu, a nie zarzutu, zwraca się szef rządu przeciwko agitatorskiej działalności urzędników i poleca zaniechanie jej, agitacja bowiem nie ma nie wspólnego z prawami politycznymi, których urzędnikom nikt nie odmawia, państwu zaś przez osłabienie powagi i zaufania do urzędników we wysokim stopniu szkodzi.

Zwłaszcza w czasie socjalnych i politycznych wzburzeń było właściwem i wskazanem przypomnieć, że urzędnikom nie godzi się agitować i demonstrować. Rząd będzie też miał za sobą całą dojrzałą część społeczeństwa, gdy wystąpi przeciwko objawom partyjności, gdyby się wśród urzędników miała szerzyć, przeciwko chwiejności, gdyby ją terror lub obawa niepopularności miały wywoływać, przeciwko działalności agitatorskiej i demonstracyjnej, gdyby się jej przykłady miały powtarzać.

Rząd ma środki, aby ściśle wykonać i przeprowadzić te zamiary, a wykreślenia powstrzymać. Poleszenie byłoby jednak trwałszym i głębszym, gdyby te objawy, przeciwko którym zwraca się reskrypt, ustąpiły nie wskutek owych środków, jakimi rząd rozporządza, aby wymusić posłuszeństwo dla swych rozkazów, ale gdyby usunięte zostały przyczyny, które we wielkiej części wypadków popychają urzędników do skrajnej agitacji. Położenie materialne urzędników jest niekorzystne. Nie można winy przypisywać tylko lekkomyślności jednostek. Jest pewien procent i takich, którzy pokutują za swoją nieopatrzność, ale większość cierpi wskutek ogólnych trudnych i niezmienne warunków. Jeżeli więc urzędnicy, świadomi tych przyczyn, pragną wdrożyć akcję, która im przyniosła ulgę, jeżeli szukają taniego kredytu, jeżeli łączą się dla budowy tanich domów, jeżeli w ogóle szukają dróg legalnych, a doświadczeniem innych państw wypróbowanych, to obowiązkiem rządu jest przyjść im w pomoc. Reskrypt prezydenta gabinetu tej właśnie strony kwestii urzędniczej nie porusza, gdy jednak w wypełnieniu jego ogólnych wskazań wyjść mają od poszczególnych ministrów specjalne zarządzenia, byłoby w wysokim stopniu pożądanem, aby i ta odwrotna strona obrazu została uwzględniona.

Różne projekty reformy prawa wyborczego

(Uiąg dalszy.)

System głosowania ograniczonego stanowi także podstawę urządzenia prawa wyborczego w Austrii wedle będącego w toku projektu reformy wyborczej. Wedle § 5 projektu ordynacji wyborczej ma każdy uprawniony do głosowania prawo do oddania jednego głosu, a wedle § 34. tegoż projektu nie ma od tej reguły wyjątku nawet w okręgach, mających wybierać dwóch posłów. Takie okręgi proponowane są, jak wiadomo, tylko dla Galicji i tylko dla gmin wiejskich. Mogłyby jednak być stworzone i dla okręgów miejskich i w innych krajach koronnych. Na każdy wypadek jednak mieliby wyborcy tylko po jednym głosie, gdyż § 34. tak w brzmieniu, jak proponowanemu pierwotnie przez ministerstwo br. Gautscha, jak i w brzmieniu późniejszym, proponowanemu przez ministerstwo ks. Hohenlohego a następnie bar. Becka i uchwalonemu już przez komisję dla reformy wyborczej, nie czyni pomiędzy różnymi rodzajami okręgów żadnej różnicy. Różnica zachodzi natomiast w czem innem, § 34. bowiem w redakcji Gautscha postanawia, że jeżeli jeden okręg wyborczy wybiera równocześnie dwóch posłów, to za wybranych będzie się uważało tych, którzy otrzymali, każdy z osobna, więcej, aniżeli 1/2 części wszystkich ważnie oddanych głosów. W dzisiejszej redakcji natomiast postanawia § 34. że jeżeli jeden i ten sam okręg wyborczy wybiera równocześnie dwóch posłów, to należy przedewszystkiem uważać za wybranego tego kandydata, który otrzymał więcej aniżeli połowę wszystkich ważnie oddanych głosów. Obok tego

zaś kandydata, wybranego bezwzględną większością głosów, należy uważać za drugiego wybranego tego kandydata, który otrzymał więcej, aniżeli 1/4, część wszystkich ważnie oddanych głosów.

W ten sposób sformułował projekt rządowy zasadę reprezentacji mniejszości w Austrii na razie tylko z zastosowaniem do Galicji, gdyż żaden inny kraj koronny nie chciał tworzyć okręgów dwumandatowych, a i w Galicji także ograniczono je do gmin wiejskich, gdyż w miastach, mających wybierać większą ilość posłów, jak Lwów i Kraków, nie będzie oddać całe miasto tworzyło jednego okręgu wyborczego, wybierającego razem kilku posłów, lecz zostanie podzielone na mniejsze okręgi wyborcze, z których każdy z osobna będzie wybierał swojego jednego posła.

Na zakończenie wspomnę, że Siegfried Geyerhauser poddaje różne systemy głosowania na jednego kandydata, pomimo, iż okręg wyborczy wybiera większą ilość posłów, ostrej krytyce, 1) zastosowanej przedewszystkiem do systemu Girardina 2).

Przechodzimy obecnie do systemu sztucznego wzmacniania większości przez kumulowanie głosów (vote cumulated). Na pierwszym miejscu należy wymienić system, proponowany w Anglii 1853 przez Jamesa Gartha Marshalla. On pozwala kumulować głosy nawet w okręgach wybierających tylko dwóch posłów 3). Uważam za wielką wadę zatrudnianego nas obecnie przedłożenia o reformie wyborczej, że nie pozwała w Austrii, względnie w Galicji, na taką kumulację. Wykazaliśmy już wyżej, że przy kumulacji może dobrać zorganizowana mniejszość zdobyć przy wyborach więcej mandatów niż większość. Kumulowanie głosów ma miejsce przy wyborach izby reprezentantów w amerykańskich stanach Illinois i Michigan, a było proponowane dla stanów Utah i Ohio, tudzież dla wyborów do kongresu Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej 4). Kumulacja dopuszczalna jest także przy niektórych systemach głosowania według list wyborczych, jak to widzieliśmy już wyżej u Hagenbach-Bischoffa i zobaczmy jeszcze niżej.

Co do systemu cyfry porządkowej, łączącego w sobie pierwiastki obu powyższych systemów, a proponowanego, jak już wspomnieliśmy, przez Burnitta i Varrentrappa dla Frankfurtu, tudzież dawniej we Francji przez Norda i Condoreta, a w nowszych czasach przez Fureta i Brillanta, 5) należy zauważyć, że nie znalazł on nigdzie praktycznego zastosowania.

(C. d. n.)

Stanisław Starzyński.

1) Das Problem der verhältnismässigen Vertretung; ein Versuch seiner Lösung. Tübingen u. Leipzig 1902.

2) Siegfried odwołuje się tu na wydane jeszcze 1850 dzieło Nabora Cavaleanti.

3) Patrz Meyer l. o. str. 629; Resin l. o. str. 12; Hack l. o. str. 7.

4) Bonnefoy l. o. str. 64—71.

5) Bonnefoy l. w. str. 94 i 95.

Z Rosji.

Partya socjalno-chrześcijańska

„Brz. Wied.” podają wiadomości telefoniczną z Moskwy o tworzeniu się partii „socjalno-chrześcijańskiej”. W dniu 4 bm. odbył się zjazd 450 członków tej partii w Moskwie. Uczestniczyło 45 osób, z czego 8 duchownych, 17 nauczycieli, 2 docentów duchownych akademii, reszta włościan. Na zjeździe było reprezentowanych około 20 gubernii. Na porządku zjazdu było: wypracowanie statutu, stosunek do socjalistycznych organizacji i do izby poselskiej itd.

Zjazd zatwierdził ustawę sekcji, na zasadzie której chrześcijańsko-socjalistyczna sekcja przyjmuje za podstawę swoich prac organizowania mas ludowych, pracujących dla walki o wprowadzenie zasad socjalizmu chrześcijańskiego. Jedną z mówców, docent akademii duchownej, scharakteryzował rolę duchowieństwa w ruchu wolnościowym: „Duchowieństwo prawosławne wykazało zupełną swoją demoralizację, zdradziwszy interesy ludu i oddawszy się na rozgładzie w ręce katów i gwałcicieli. Znalazł się

nawet taki przedstawiciel cerkwi, który w radzie państwa bronił kary śmierci. Na sobór powszechny nie ma co liczyć. U Pobiedonoscewa w mieszkaniu była w tych dniach narada, na której postanowiono pod żadnym pozorem nie dopuszczać do żadnych reform. Chrześcijańsko-socjalistyczna sekcja winna podzielić hasło socjalistycznej demokracji: rozdział cerkwi od państwa! To hasło jest świętem, należy go podtrzymać”.

Prace zjazdu przerwała policja. Postanowiono zebrać się w końcu lipca dla dokonania zjazdu.

Pałac Taurydzki pusty...

Petersburg 22 lipca.

Tak więc, akt pierwszy parlamentarnego życia Rosji i narodów z nią złączonych, skończył się... Nie, to nie akt pierwszy, lecz przelotny, jak pierwsza połowa piosenki naszej ludowej, która zazwyczaj nie ma związku z dalszym ciągiem.

Dość, że skończyło się: drzwi pałacu Taurydzkiego zamknięte — u bram „ochrana” i siemionowcy, w towarzystwie zwykłej policji; nikogo, a zwłaszcza posłów nie puszczają. Na bramach i murach kartki z wydrukowanym tekstem znanego wam z depeš ukazu.

A jeszcze wczoraj, choć dużo się mówiło o rozpuszczeniu izby, na seryo nikt w to nie wierzył.

Wczoraj jeszcze obradowali autonomiści, komisja agrarna itd.

A dziś!... Dziś pałac Taurydzki pusty, bez tego ruchu, który i w niedzielę zeń nie wychodził, bez tego spokojnego i wesołego ożywienia, które charakteryzowało codzienne, normalne życie parlamentarne.

„Ochra” posłów nie wpuszcza, bojąc się może jakichkolwiek nielegalnych posiedzeń, ale prasie pozwala wchodzić.

Wszędzie pustka i opuszczenie. Pocztą i telegrafem zamknięte. Sympatyczne i uprzejmą grzeczność panienki za okienkami nie siedzą. Służba robi jeno porządku, pospiesznie i niebale, tak, jak gdyby i ona czuła, że to zamknięcie izby poselskiej, izby, w którą oczy wszystkich narodów były utknięte, to nie proste przerwanie na czas krótki prac, które znów dalej się potoczą.

To sprzątanie, to ponure przedstawianie jednych i pakowanie drugich sprzętów, robi wrażenie doprowadzania do porządku salonu, z którego przed chwilą wyniesiono ciało nieboszczyka, będącego duszą domu.

Niemą zdaje się, w całej izbie człowieka, niema posługacza, któryby wymiatając papiery — wczoraj jeszcze ważne, a dziś — makulaturę, nie zdawał sobie sprawy z całej rozpaczliwej tragiczności tego jednego, cisnącego się na usta pytania: „co dalej?”

Po miesiące kraży moc wojska i patroli; kilka redakcji podobno opieczętowano; aresztowań mnóstwo; na kilku placach stoja na pogotowiu... „kulomioty”

A usposobienie ludności? Bardzo dziwne.

Wielu żywo bardzo interesuje się wypadkami, zdając sobie zupełnie sprawę z historycznej doniosłości chwili; ale wielu za to tak mówi o całym przebiegu, jakby to działo się daleko gdzieś i tylko wogóle było... ciekawe.

Dzwony zwołują na ranne nabożeństwa, przekupnie po podwórzach obwołują swój towar; ludność spokojnie snuje się po ulicach. Dotychczas kolos śpi.

Gmina komunistów.

W Ameryce północnej, w stanie Iowa, istnieje od roku 1854 komunistyczna gmina, licząca obecnie przeszło 2000 członków i posiadająca jako wspólną własność 25.000 akców (12.000 morgów polskich). Nie wytworzyło wszakże tego stowarzyszenia żadne dążenie do socjalnej reformy, lecz powstało ono na tle religijnem. Ideę wspólności dóbr chciałoby przeprowadzić w praktyce pewne grono mieszkańców Hessy i utworzyć osobną sektę religijną, która odrzucała wszystkie formy, nawet zwykły chrzest, a przyjmuje tylko

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATY

przyjmują: **We Lwowie:** Administracja „Gazety Narodowej” ul. Kopernika 7 i biuro Sokołowskiego i Pasz Hausmana; **We Wiedniu:** Hasenauer & Vogler (Otto Mase) Wallischgasse 10, Rudolf Mose Selterstraße 2, A. Oppelk Grünengasse 12, M. Dukes Nachf. Max. Augenthaler Wollzeile 11, J. Dannenberg II Praterstrasse 33, Adolf Chulawski VII. Stieglasse nr. 4, E. Braun I. Rotenturmstrasse 9; **W Budapeszcie:** Julius Leopold VII. Elisabethring 41; **We Frankfurcie** u M. Hasenstein & Vogler i G. Daube & Comp; **W Paryżu:** C. Adamu Ojrowskiego następcą: Kasowski 14, Cité de Trévise Paris.

OGŁOSZENIA: Ogłoszenia wyosajne na jednorazowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 30 hal. Nadane na wiersz lub jego miejsce 60 hal. Głowy publicystów na wiersz lub jego miejsce 1 kor. Prywatne ogłoszenia 6 hal. od wyrazu.

Imier kosztuje 8 h., na prowincji 10 hal. (Numer dawniejszy kosztują po 10 ct.)

„chrześcijański ogień i ducha”. Nieuważni w ojczyźnie, podążyli do Stanów Zjednoczonych.

Stowarzyszenie to nosi nazwę Amanistów, sprawami jego kieruje 13 „starszych”, których obierają rok rocznie z pośród najstarszych członków. „Starsi” znów wybierają z pośród siebie przełożonego. Każdy nowo wstępujący członek musi oddać do wspólnej kasy cały swój majątek ruchomy i nieruchomy, nie zostawiając dla siebie nic. Oprócz tego zobowiązuje się pracować tylko dla dobra gminy, nie dla siebie, a w zamian otrzymuje oprócz wolnego mieszkania, jedzenia, oprócz zapewnionego utrzymania w razie choroby, starość lub kalectwa — pewne stałe wynagrodzenie dla siebie i rodziny, stosownie do uznania trustees, czyli starszych. Starsi rozdziałają pomiędzy członków majątek, uwzględniając przytem ich umiejętności, zdolności, a nawet osobiste życzenia. Gmina zajmuje się głównie uprawą roli i hodowlą bydła; przytem znane z dobroci jest ich tkactwo i przędzalnictwo. Prócz tego są tam garbarze, tartaki, młyny, drukarnia, wszystko w mikroskopijnych rozmiarach. Zaden z członków nie jest zobowiązany do ciągłego pozostawiania przy jednem i tem samem zajęciu. Starsi pilnują, dozorują i wedle swego uznania wyznaczają pensję, lecz nie pieniądze. Pieniądze nie istnieją bowiem u amanistów. Każdy członek otrzymuje na początku roku książeczkę na potrzebne przedmioty i idzie z nią do sklepu gminnego.

Domy są wspólną własnością, wszystkie zbudowane na jeden sposób, a zarząd wyznacza mieszkanie. Dmki te są otoczone ogródkami, zbudowane po obu stronach szerokiej, prostej ulicy. Wszyscy jadają razem we wspólnych jadalniach, gdzie wzorowa panuje czystość, dzięki staranności rąk kochających. Kobiety, wyznaczone na ten posterunek, zajmują się na przemian, to gotowaniem, to nakryciem stołu, to myciem itp. W każdej części wsi jest rzemiosło i ta tylko dostarcza mięsa do głównego magazynu, skąd je wydzielają do jadalni. Tak samo dzieje się ze zbożem. Gdy amanista zachoruje, wyznaczają mu zaraz lekarza, a gminna apteka dostarcza mu zaraz lekarstwa, ma się rozumieć wszystko darmo. Gdy młody człowiek chce się żenić, gmina wyznacza mieszkanie już użądzone, a żona wnosi w dom wyprawkę taką samą, jak każda inna dziewczyna z gminy.

Równość ta jest jednak pozorną i odnosi się tylko do potrzeb codziennego życia. Zaraz przy początkach organizowania gminy okazało się, że jej poszczególni członkowie rozumieją równość bardzo nierówno i założyli postanowili zapobiedz temu utworzeniem... kast. Mianowicie podzielił społeczeństwo, stosownie do zasług w ich pojęciu rozumianych, na osobne klasy. Do najwyższej należą 30 starszych oraz starzy kawalerowie i stare panny (ogromna ilość jednych i drugich) uważani za świętych, bogobojnych, ponieważ wyrzekli się małżeństwa, co jest uważane w Amanie za szczyt doskonałości. Do drugiej klasy należą ci małżonkowie, którzy już nie mają dzieci i „choć odzyskać czystość utraczoną” teraz, gdy przeszła sąla namietności. Półki w małżeństwie rodzą się dzieci, należą małżonkowie do klasy trzeciej, w której są także kandydaci i kandydatki do stanu małżeńskiego oraz dzieci. Chociaż w Amanie niesłusznie patrzą na małżeństwo, a narzeczonych skazują na lata próby, czy wytrwają w miłości, to jednakże większość Amanistów żeni się i dlatego pomalutku wzrasta liczba ich wyznawców.

Za przewinienia degradowano członka do kasty niższej, a gdy się kto zaślubił gminie, promowano go wyżej. Jeżeli np. lekarza Amanistów wezwano do chorego po za granicę gminy, a on nie oddał do wspólnej kasy wszystkich zarobionych pieniędzy, albo jeżeli ktoś nie starczy wyznaczonym dochodem, w takim razie przenoszono go starsi do niższej kasty. A przeciwnie, ubohorowanie czeka np. tego, kto zaoszczędził cokolwiek na „wymiarze” i oszczędność tę przekazał kasie gminnej. Z tej oszczędności urządzono pewną specjalną własność pojedynczych członków, tj. wolno członkowi dysponować swoją oszczędnością.

Tu więc wystąpiła bardzo szybko druga nierówność. Jeden za oszczędności kupił sobie bibliotekę, inny zabawki dla dzieci i wzbudza

poczęły barwą smaragdu się mienić, a wstydliwą jutrenką przejasnem rozbudzone licem, szląc uśmiech światu mówiła... już idę, idę na świat szczęsny, na pogodę, na jasność.

A przez otwarte okno szczył się chłód wilgotny poranka, wpadał przyciszony jeszcze, ale pełen harmonii i rozgwaru świergot rozbudzonych rannych śpiewaków i szedł na niego urok szczególności z tej przyrody, którą dopiero teraz pojął i zrozumiał, gdy rozpoczął kochać.

Szło na niego szczęście, z ducha i serca w poczuć wielkiej swej mocy, która się rwała, szalona energią i rozpędem do wielkich myśli i czynów, bo znalazła bajeczny talizman, tajemniczą siłą odżywcą w miłości szlachetnej, rozumnej kobiety.

I gdy stanął w otwartym oknie i owiał go czar tego poranka, miał pełną świadomość, do czego dąży i co musi posiadać. Twarz mu jaśniała dziwnymi blaskami i wyciągając tęskne ramiona hen w przestrzeń, do świątlicznej rozanej zorzy, szeptał drżącymi ustami... do szczęścia! do szczęścia!

KONIEC.

WŁADYSŁAWA CASPARY.

Do szczęścia.

(Dokończenie.)

„List ten piszę wieczorem po pracy w pokoju dziedzica na facyatce. Ten pokój jasny, czysty, z białymi firankami u okien, do których zaglądamy galezie lip starych, dając z siebie słodkie aromaty... ten pokój, strojony pękami świeżych kwiatów, oczekuje ciagle na pana. Kochają tu swego dziedzica, tęsknią za nim, jest pan tutaj jak bohater jakiś z bajki, owiany nimbem czaru, poezji i dobra. Codziennie kolejno jedna z dziewcząt warstwatowych z własnej inicjatywy, z popędu serca, przynosi masę kwiatów polnych i leśnych, rankiem z rosą jeszcze rwanymi i stroję, panie, twój mały pokój z nadzieją... a może dziś dziedzic przyjedzie. A dziedzica nie ma i nie ma. Z chwilą, jak nam oddał swoją sadybę, swój kąt ukochany, nie wraca tu więcej... dlaczego? Czy nie tęskno tam panu w tem dusznem, skwarzem mieście, do tej swobody, ciszy i uroku wsi polskiej? Czy nie rwie się panu dusza do tych barw bogatych, gorących, do tych zapachów potężnych z lasów i pol zżyznych...

czy nie pragnie pan oko i myśli rozluźnić, wyrwać z ciasnych ram powszedniego życia i pozwolić im pobujać w bezkresach swobody.

„Kochają tu pana... i tęsknią i proszą... przyjdź dziedzicu do swojej sadyby, bo jasny pokój na facyatce ustrojony kwiatami, czeka i czeka... i gazony w barwne arabeski malowane ścielią się u stóp dworu przepyszny kobiercem i jagody leśne co dzień świeże i miód własny, lipowy i szum i rozchowor drzew starych i te wszystkie uroki i serca, które tu biją... zapraszają pana”.

Zatrzątnął się... przystoił oczy dłoń, bo oślnął go obraz wizji przepięknej... ta wieś... ten dwór... te czary i poezy... i ona... o tych szafirowych oczach, z tym wyrazem słodkim i z taką duszą przejasną. Oślnął mu duszę obraz tej wsi cichej... teraz uspijone świętym snem trudn po dniu pracy, tej wsi pełnej smętku i czaru, o granatowym nieba sklepieniu, o złotych okienkach gwiazd migoliących i z tym pójsem posmerem lip starych, co w nocnym rozchowie opowiadają sobie o przesłoniętych wiekoworzech wspomnieniach. A z łąk płyną słodkie zapachy skoszonego siana, a ziemia w bezustannej płodnej swej pracy pulsuje życiem i między chaty i opłotki tajemnicze cienie się kładą, a echo niesie na lotnych skrzydłach daleko... daleko

nawoływania stróżów nocnych i psów poszczekiwania.

Czar, urok, cisza, piękno... i ona, ta kobieta, w całym swym rozkwicie, potęgą i siłą duchowej, kobieta, która może życie człowieka wypełnić, bo obok rozkoszy dla zmysłów może mu dać najwyższe rozkosze ducha i serca.

W tej chwili oświadczył sobie jasno, co pragnął, do czego tak bezmiernie tęsknił; już wiedział, co mu się jeszcze od życia należy. Należało mu się przelodnie pocałunki ust kochanych, należało mu się porywy serdeczne, owe rozkosze ducha i serca, gdy dreszcz upojenia przenika i myśl i ciało w poczuć, że spełnia się najwyższy akt szczęśliwości w pojmaniu na własność dobrej kochanej kobiety.

Wiedział, czego pragnął, wiedział, co ma wypełnić owe luki w życiu, które nie wypełnił całkiem po brzegi ani idea, ani praca, ani wielkie czyny. Miłości pragnął — miłości jednej kobiety, pragnął się zapamiętać i upoić tym nektarem słodkim. To odwieczne prawo życia wołało go w duszy głosem wielkim: chcę żyć... istnieć.

Zerwał się, poczęł szybkimi krokami gnać się ciszej nocy. Nawet myśli, nawet uczuć i pragnień spokojny dotąd umysł jego zalewał. Czuli, że w moc swą wzięła go ta siła, nieznana a potężna,

a wielka i rozkoszna zarazem. Czuli, jak w żyłach krew różnie w siebie przelewała, jak odrodzone życie tętniło w duszy, jak świeżość, rzeźliwość i pogoda przyszły wraz z oświeceniem tej miłości do niego. Życie połączyć z kobietą, która zrozumiała życie, która umie czuć i myśleć, z kobietą-człowiekiem, należało do owych fenomenalnych rzadkich uśmiechów fortuny. Kobieta, która potrafiła wejść w siebie, która potrafiła oświadczyć sobie, co to jest życie i zrozumiała posłannictwo swoje, która błąd wychowania, złych światowych nałogów, potrafiła zobaczyć, zniechęcić i wykorzystać i wolą siłą i pragnieniem wielkim podążyć ku odrodzeniu się. Taka kobieta daje ręką... szczęście.

Innych nie miał wcale, ale tę jedną obaczył, przeczuł i pokochał. Bo przyszła doń sama, otworzyła mu duszę i oślniła go odrazu prostotą.

Tam wtenczas, u progu tego salonu, podczas tej dziwnej rozmowy, rzuciła w serce jego nieświadomie, bezwiednie zasiew miłości, wzięła jego myśli trzęswe, swobodnie w niewolę na zawsze. Te dymy jego i marzenia trwały i trwały... I upalna lipcowa noc zaczęła się łamać w świat szary, co z mroków nocy powstał i lekko zwolna różnił się na wschodnie nieboskłon, a wierzchołki drzew przed oczyma jego

zazdrość w tych, którzy tego nie mieli. Zarząd więc chcąc temu zapobiedz rozporządził, że winno kupować za te oszczędności tylko w gminnych sklepach, a tam znów były na składzie jedynie rzeczy niezbędne do codziennego życia, a surowym wykluczeniem takich przedmiotów, jak zabawki, książki; wszystko to bowiem jest uważane za przedmiot zbędny. W sklepach gminnych nie ma żadnego dzieła sztuki, żadnej ozdoby kobiecej, najmniejszego klejnociku, oko bowiem komunistycznego Amaniasty nie powinno oglądać nic takiego, co by w jakikolwiek sposób obudziło w nim zazdrość. To też ubiór Amaniasty jest szablonowo równy i zupełnie taki sam, jakim był w czasach, gdy tu przyjeżdżali z Hessy.

Amaniasta rozumie to dobrze, że ktoś, co zazna w całej pełni swobody, wolności życia w Stanach Zjednoczonych, nie może czuć się szczególnie jako członek ich gminy. Dlatego postarali się jak najbardziej ośmieszyć, zamknąć w tym ograniczonym małym światku, a dla lepszego osiągnięcia tego celu używają w życiu potocznie tylko języka niemieckiego. W szkołach uczą się wprawdzie po angielsku, gdyż tego wymaga rząd, ale prawie nikt z pośród nich nie włada biegle językiem angielskim.

A teraz pytanie bardzo ważne: Czy ludzie ci czują się szczęśliwymi? Zapytany Amaniasta odpowie, ma się rozumieć, że tak, bo dlaczegożby należało do gminy? Lecz sam wygląd tych ludzi, zawsze smutnych, sunących powoli, z oczami wlepionymi w ziemię, budzi wątpliwość co do tego ich szczęścia. Turyści, którym było dane przyrzec się temu ich szczęściu, powiadają, że mieli zawsze uczucie, iż znajdują się na cmentarzu, a nigdy nie widzieli, aby ktoś tam się kiedy chociażby uśmiechał. Tych ludzi nie nie zajmują.

Pochłania ich apatya zawsze, czy to na ulicy, czy w domu, czy przy pracy. A zwłaszcza obserwować ich trzeba przy pracy. Robią jak bezduszne automaty, którym brak bodźca, podniecenia.

Jeden z socjologów amerykańskich, zastanawiając się nad tymi ludźmi, dochodzi do wniosku, że „dzięki nienormalnym warunkom życiowym, stali się też nienormalnymi“. Oni niczego dobić się nie potrzebowali, nigdy nie walczyli dla zdobycia kawałka chleba, wygód, dostatków, dostojeństw dla siebie lub ukochanej rodziny. Życie to walka, a Amaniści jej nie znają. Zatem życie ich nie jest normalne, to nie szczęście, to dobrowolne wyrzeczenie się wszystkiego dla miłego spokoju w martwocie. To życie trupy!

„Zdarzały się wypadki, że ten lub ów członek gminy wypisał się z niej, poszedł w świat zakosztować normalnego życia, walki. Lecz wygoda, apatya, do której przywykł w gruncie, już w nim były zabity całą energią, już był niezdolnym stanąć z drugimi w bojowym szeregu i samemu sobie wywalczyć istnienie. Po pewnym czasie powracał do gminy, wchodził jako dawne kółko do tego bezdusznego kierału i wegetował dalej dla miłego spokoju, życia bez troski.

W ciemnicach paryskich katakumb są pajaki bez ocz. Z pokolenia na pokolenie nie potrzebowały wzroku i dlatego nastąpił z czasem zanik tego im niepotrzebnego organu. Komunistyczni Amaniści to także w tym samym rodzaju istoty zwyrodniałe. A więc komu nie miała swoboda ducha, która energię życiową zatrać lub ją chce zatrać w beznamiętnym deptaku, kto przez życie chce jak niemowlęta być wiedziony na pasku partyjnych dążeń, niech idzie w komunistyczne szeregi, a potomkowie zrodzą społeczeństwo także takie ślepe pajaki.

Parlamentarna konferencja pokojowa.

Po raz externalisty zebrała się obecnie w Londynie międzyparlamentarna Unia pokoju, licząca 584 członków, uczestników wszystkich europejskich parlamentów i niektórych amerykańskich, łącznie z Dumą i sejmem fińskim, aby obradować nad sprawą pośrednictwa pokojowego. Zebranie się nastąpiło na zaproszenie sfer rządowych angielskich, konferencja obraduje w Westminsterze. Campbell-Bannerman, który na wiosnę wyraził życzenie, by konferencja odbyła się tego roku w Londynie, uczestniczył również w otwarciu debat, których celem ma być przygotowanie materiału dla drugiej konferencji hagkiej, zapowiedzianej na wiosnę roku przyszłego.

Historia międzyparlamentarnej konferencji mimo 14 lat istnienia, jest krótka. W październiku 1888 roku, w jednej ze sal restauracyjnych Grand Hotelu paryskiego, zebrało się pod przewodnictwem Fryderyka Passy'ego dziesięciu deputowanych francuskich i dwudziestu angielskich, z Cramerem na czele, aby obradować nad przygotowaniem traktatu rozjemczego między Anglią a Francją. W toku dyskusji postanowiono za-

prosić do współudziału wszystkich parlamentarzystów świata, o ile uznają w zasadzie ideę sądów rozjemczych i pragną w jej duchu działać. W następnych latach liczba uczestników znacznie się wzrosła i doszła do obecnej cyfry, w której łączą się zwolennicy sądów rozjemczych wszystkich narodów bez mała.

W dyskusji tegorocznej na pierwszym planie stała mała wniosek, dotyczący drugiej konferencji pokojowej w Hadze. Idzie w nich o rozszerzenie pola działania tej konferencji w duchu powszechnych i obowiązkowych sądów rozjemczych, jak o tem marzą idealisci pokoju; dalej o zmniejszenie zbrojeń i o liczne kwestie w prawie wojny, których po części dotykała już pierwsza konferencja, odbyta — jak wiadomo — za inicjatywą Mikołaja II, na sześć lat przed wypowiedzeniem przez Rosję wojny Japonii. Nadto Unia międzyparlamentarna ma zamiar ukonstytuować się jako międzynarodowy parlament. Wszelkie ludy świata mają wybierać 2510 przedstawicieli, którym, jak paterystycznie wolały artykuły cyrkularne, rozesłane po prasie całego świata, „nikt nie będzie mógł zdjąć korony międzynarodowego przewodnictwa, jaką sobie sami na głowę włożą“, gdyż w rzeczach międzynarodowych niema żadnej instancji. Temu brakowi instancji zawdzięczać ma parlament międzynarodowy swą sankcję, która zatem powstanie stąd, że nikt jej dać nie może. Czy istotnie będzie on „osią, dokoła której ma grawitować międzynarodowe współżycie“ — to rzecz inna. Pewnem jest natomiast, że w międzynarodowej Unii znajdują się elementy, wierzące że szlachetną prostotą ducha w usunięcie wojny i inne, które z idei pokoju zamierzają osiągnąć kapitał do swych realnych, politycznych celów. Wniosek stosowny wyrzucił na Unii już przed paru laty i został wtedy oddany specjalnej komisji, która uznała go za niewykonalny. Włoch Pandolfi wystąpił wówczas z innym projektem; zaproponował mianowicie, aby międzynarodowa Unia międzyparlamentarna sama uznała się za taki parlament i wniosek jego przyjęto jednogłośnie, sądząc, że łatwiej stworzyć coś na już istniejącej podstawie, niż budować od podstaw. Unia musiałaby tylko zmienić swe statuty, to zaś wobec szczęśliwego faktu, że nikt ich prócz samej Unii nie zatwierdza, nie przedstawiałyby może zbyt wielkich trudności. Zmiana ta również ma być przedmiotem tegorocznych obrad wraz z kilku innymi modyfikacjami statutu.

Przedewszystkiem członkowie Unii mają być czynnymi członkami jakiegokolwiek parlamentu i w razie utraty mandatu, tracą także prawo zasiadania w Unii, podczas gdy obecnie każdy poseł, o ile raz należał do Unii, zasiada w niej nadal, choćby przestał być członkiem parlamentu. Członkowie Unii będą zobowiązani do przedkładania uchwał i wniosków międzyparlamentarnych w swoich parlamentach. Zajęto się również prozaiczną kwestją funduszu, bez której nietylko wojna — według znanych słów Montecuccolego — lecz także propaganda pokoju obejść się nie może. Unia sądzi, że będzie mogła liczyć na datki pieniężne z różnych krajów i że to umożliwi jej działalność za pomocą broszur, wydawnictw, pism itd.

Korespondencje.

Rzym 23 lipca.

(Proces przeciw rodzinie królewskiej.)

Przed trybunałem cywilnym w Rzymie wytoczona została sprawa sądowa przeciw królewskiemu domowi, nieco skandaliczna i mocno pachnąca... szantażem. Powódka jest hrabina Hercolani, z znanej rodziny bolońskiej, urodzona w Tunisie, mająca przeszło czterdzieści lat. O sprawie tej mówiono już przed kilku laty, mianowicie w roku 1903, kiedy awanturnicza hrabina zaczęła odgrażać się włoskiemu dworowi, że przyprowadzi do skandalu, jeśli jej nie dadzą, jak powiada, zapomogi, a jakbyśmy raczej powiedzieli — odczepnego.

W istocie w styczniu 1903 r. hrabina Cezaryna Hercolani wytoczyła była sprawę, ale nie mogła przedstawić swojej metryki dlatego, że odnośny dokument zaginął był w aktach konsulat tamtejszego, czy też może i nie został sporządzonym. Ponieważ król nie może być pozwanym, przeto skarga została wniesiona przeciw senatorowi generałowi Ponzo-Voglia, jako ogólnemu administratorowi majątków królewskich. Hrabina Hercolani podnosi pretensje do pewnej sumy z spadku po królu Humbercie, zamordo-

wanym, jak wiadomo, w Monzy w roku 1900. A mianowicie nieboszczyk król miał z nią stosunek miłosny przez kilka lat... W r. 1880, kiedy miała piętnaście lat, poznała go. Podobno rodzice otrzymywali pensję 12 tysięcy franków rocznie i stosunek ten nawet uwiecznionym został — jak utrzymuje powódka — przez urodzenie syna w r. 1882. Zarówno matka, jak i młodziemiek mieszkają w Rzymie; jej spotkać czasem można umalowaną i nie noszącą śladów piękności, on zaś prowadzi życie młodzieży nie mającej stałego zajęcia.

Kiedy zerwały się stosunki, król Humbert dał hrabinie kilkorazową zapomogę, ale po tragicznej śmierci ojca, królewska rodzina odmówiła dalszych wypłat. Stąd prośby, potem groźby, a wreszcie proces. Chodzi mianowicie o to, aby wiadano, że była małoletnia...

Kiedy w r. 1903 wytoczyła sprawę, sąd sądził przedewszystkiem przedłożenia metryki. W tym celu hrabina Hercolani wniosła prośbę do trybunału o wpisanie aktu swego urodzenia (w r. 1865) do rejestrów konsulat w Tunisie, co też ostatecznie dokonano.

General Ponzo-Voglia, jako pozwany w imieniu majątków królewskich, zaprzecza żądaniom hrabiny, która tłumaczy krok swój tem, że jest w nędzy, zaprzecza przedewszystkiem, aby młody Hercolani był synem królewskim. Trybunał wyda swoje orzeczenie w ciągu dwóch tygodni.

Opinia publiczna tutejsza sądzi naturalnie proces ten jako próbkę szantażu.

Zmarły król Humbert był zapewne miłym i sympatycznym człowiekiem, pełnym prostoty w obębie, ale miał słabość do kobiet. Opowiadają o hrabinie S. F., o hrabinie L., o księżnie G. itd. że były jego kochankami. Było to zresztą publiczną tajemnicą. Pod tym względem nie odróżdził się od swego ojca Wiktor Emanuel II., który, jak wiadomo, zostawił dzieci po zaślubionej morganatycznie pannie Mirafiori, córce kaprala. Dzisiejszy król włoski, notabene, jest wzorowym mężem.

W imieniu hrabiny Hercolani występuje adwokat republikanin Merlino. Zdaje się, że powództwo będzie odrzuconem.

Kronika.

Lwów, dnia 27 lipca 1906

Kalendarz.

W sobotę 29 lipca. Innocentego P. — Gr. kat. Kyrka i Włod. — Kal. słow. Świętoma. Wschód słońca 4:35 zachód 7:34.

W niedzielę 29 lipca. Marty P. — Gr. kat. Aftry-nohena. — Kal. słow. Cierpiśława. Wschód słońca 4:37 zachód 7:33.

W poniedziałek 30 lipca. Abdona i Senny. — Gr. kat. Jemitywa. — Kal. słow. Zdobyśława. Wschód słońca 4:39 zachód 7:32.

— Ks. prałat Adam ks. Sapieha bawi w Petersburgu.

Kronika lwowska.

÷ W rocznicę śmierci Władysława I Kapuścińskiego komitet polskiej młodzieży urządził w niedzielę 29 bm. o 11 przedpołudniem uroczyste poranne w sali ratuszowej, następnie we wtorek o 9 rano na bożeństwo żałobne w katedrze, a wieczorem tegoż dnia zebranie pod pomnikiem straconych.

÷ Rada m. Lwowa. Zwołane na wczoraj posiedzenie rady miejskiej nie przyszło do skutku, ponieważ panowie radni się nie zeszli.

÷ Na dzień żydowski, sieroty po pogromach w Rosji, wyasygnowało przydzium miasta 300 kor.

Dzień żydowski spędził cały dzisiejszy dzień w izrael. zakładzie sierot przy ul. Janowskiej. Tam też, w łazienkach zakładowych, wykąpano je wszystkie.

÷ Rozszerzenie zakładu kulkoparkowskiego. Roboty budowlane około rozszerzenia zakładów dla ubłąkanych w Kulkoparku mają się ku końcowi. W przeciągu sierpnia 2 pawilony zostaną już oddane do użytku, a do jesieni zostanie zupełnie wykończona reszta, tj. wszystkie 6 pawilonów i kilkanaście budynków gospodarczych i administracyjnych.

÷ Zamaść samobójczy. Wczoraj uświadła odebrać sobie życie Marya H., żona kałarza, i w tym celu skończyła do stawu Pełczyńskiego. Zobaczył ją jednak kapral obrony kraj. Therer i wyciągnął z wody. Przysławiona na polię desperatka podała jako powód zamaści nienasak domowe.

÷ Śmierć skutkiem wypadku. A. Goldstein, piwicznik p. Wixla, wpadł wczoraj do piwnicy, przy-czem pękła mu podłoga czaszki. Krwotok wewnętrzny spowodował zgon w kilku godzinach.

Kronika krajowa.

Dzielnicy czyn. Z Bzostowa piszą: Porucznik nłanów Zygmunt Bartmański uratował przed dwoma dniami życie dwóm młodym ludziom, porucznikowi rach. Pokornemu i uczniowi VI. kl. gimn. Hawelowi, którzy kapali się w Wisłoku, a nie znając położenia rzeki wpadli w wir i pozegli tonąć. Czyn swój spełnił p. Bartmański z prawdziwym narażeniem życia. Wir w onem miejscu był tak silny i głęboki, że tylko dzięki niezwykłej sile i przytomności umysłu, oraz wytrzymałości p. Bartmański mógł wyratować obu tonących.

Jak się uiszczało takty klimatyczne w Zakopanem przed trzystu laty. W starem dziełku Hallwiga p. t. „Annuthige Berghistorien“ wydanem w 1702 r. znajduje się zajmujący opis wycieczki w Tatry jakiegos nieznanego z nazwiska taternika. Między innymi pisze on:

Te góry karpackie zowią wendowie „Tatrij“ lub góry śnieżne. Z wierzchu (Smokowca) pokazywał nam przewodnik jeszcze inne wysokie turnie, rozmaite zamki i miasta, jakoteż wiele straszliwych przepaści oraz dolin, w których widzieliśmy wiele niedźwiedzi i wielkie stawy, zwane „Moraskimi Okami“. Potem szliśmy długo, aż zaszliśmy do wielkiej, pięknej hali, gdzie biegał pasł owce. Zanim tam doszliśmy, przewodnik nasz dał z rusznicy wystrzał, który obdł się o śnieżną skałę tak silnie, jak gdyby z kilku moździerzy kolejno wystrzelono. Po chwili dał biega odpowiedzieć gwizdem przerażliwym, a psy jego zaczęły szczekać, co na pustkowi odbijało się odgłosem okropnym. Wreszcie nadszedł biega, uzbrojony, jak zbójnik, w rusznice i toporek, wydając się szorstko do nas:

— Skąd wyście, zawalidrog? Każdy z was musi mi dać po talarze bitym! Inaczej nie dozwolę wam przystępu do Dziadulna (jest to najwyższa góra). Jeśli dać nie możecie, zabieracie się precz — moje dwa psy wskążę wam drogę!

Dali więc po talarze, a biega przyjął ich za to w swoim szafie gościnie i poczęstował pieczonem i w mleku zgotowanym jagielnem, jako też eorem tak obficie, iż zabrali jeszcze zapasy jadła na dalszą wycieczkę.

Kronika powszechna.

§ Z Petersburga donoszą: Ordnat Mauryey hr. Zamoycki, mieszkający dotąd w hotelu Europejskim w Petersburgu, po zaślubieniu ks. Sapiełki wynajął był świeżo wspaniały apartament przy ulicy Gargarińskiej, który pospiesznie a nie zwykle wystanie meblowano. Rzecz oczywista, że nagie rozwiązania Dumy państwowej kres położyło tym przygotowaniom do stałego pobytu w Petersburgu hr. Zamoyckiego.

W tejże sytuacji znalazł się i Józef hr. Poteki z Antoniej, wynajmający przed paru tygodniami całe piętro przy ul. Siergiejewskiej, z samiarum otworzenia na wielką skalę domu w Petersburgu na cały czas kadencji sejmowej. Rozległe stosunki hr. Poteki w najwyższych sferach stolicy dawały miarę przygotowywanych przyjęć, z którymi nie miały pytać mógł polityk dla parlamentarzystów naszych. Wszystkie te projekty i plany rozbiły się z powodu rozwiązania Dumy.

§ Satyra na socjalistów. Znany, znany z bystrości i dowcipu pisarz angielski Bernard Shaw wystosował do „Berl. Tagebl.“ list, w którym obypuje niemiłośliwie sztyderstami przywódców niemieckiej socjalnej demokracji.

„Mnuszę przyznać — pisze on między innymi — że socjalna demokracja niemiecka wolna jest nietylko od anarchizmu, ale także w praktyce od socjalizmu. Partya ta jest najbardziej konserwatywną, najzastępczą, najmoralniejszą i najbardziej burżuazyjną partją w Europie. Reprezentacya stroniennia jest nie brutalną partją czynu, ale katedrą, z której mówienie w oświeconym wieku i o starych ideach głoszą wzruszające kazania zdeprawowanemu kapitalistycznemu światu. Ich przywiązanie do niemiłosnego, wszechwiedzącego proroka Karola Marksa, ich wiara w jego książkę, tę „biblię dla pracujących“ każą w naszym wieku sceptycznym patrzeć na nich, jak na przykład ograniczonego łatwowierności i ograniczonego petyzmu. Oparci o miliony głosów, opierając się pokusom pychy i realnych snów, które przynosi ze sobą urząd publiczny, a zdradając i oszpecając mianną tyb, którzy nad niechętne oświecone burżuazję przekładają pracę praktyczną w administracji i odpowiedzialność za objęte funkcje“.

Dalej pisze Shaw: „Co do mnie, to jedyną różnicą w poglądach między mną a niemieckimi socjalnymi demokratami jest to, że nie zgadzam się z ich przekonaniami. Ja nie jestem Marksistą, nie jestem Darwinistą, ani materialistą, jak nie jestem także dogmatykiem. Z całą stanowczością zaprzeczam istnienie walki klasowej między proletariatem a kapitalistami. Nie mam też nie przeciw temu, żeby socjaliści przyjmowali urzędy publiczne. Przeciwnie: gdyby np. zaproponowano p. Bebla wybrać cesarzem, a p. Singera kanclerzem, a oniby też propozycję odrzucili ze „względów zasadniczych“, to też odmowną z ich strony odpowiedź przypisałbym ich niedołę-

ści, która w mych oczach nie może być nigdy zaletą“.

§ Jak dawniej ślęgano podatki. „Frankf. Zig.“ podaje treść karty, upominającej do płacenia podatków z początku XIX. wieku, a świadczącej o niezwykle greszczoności oknaów podatkowych, naszym władzom podatkowym zupełnie nieznannej. Wezwanie to brzmi: „Z Bożej łaski Fryderyk Wilhelm, król Prus itd. Łaskawe pozwolenie! Kochany nasz podany! Przedstawiono panu d. 8 bm. rachunek naszej kasy podatkowej, według którego jesteś pan winien wspomnianej kasie kwotę 3 talarów 8 groszy i 3 fenigi. Ponieważ jednak dotychczas powyższej kwoty kasa nie otrzymała, przeto zwracamy uwagę szan. pana, że będziemy zmuszeni przeprowadzić na majątk pańskim egzekucję. Polecamy się łaskawej pamięci. Berlin 8 listopada 1801.“

§ Ślady pustelnika. O ciekawem odkryciu donoszą z St. Juan w Nowym Brunświku. W pobliżu miasta odsłaniano groty, w niej zaś szkielet dawno zmarłego człowieka, jak się zdaje, wielce uczynnego pustelnika, który tu przed wiekiem z górą mieszkał. W grocie znaleziono wiele książek i kart, na których oznaczone są miejsca, mające zawierać ukryte skarby. Groty odkryto dopiero, gdy burza obaliła drzewo, które zasłaniało zupełnie bardzo małe wejście. Rozszerzono je tedy, rozsadzając skałę dynamitem i znaleziono długi, ciemny kurtarz, prowadzący do mieszkania, mającego około 12 stóp kw. Obok szkieletu znaleziono gruby, złoty pierścień z napisem: „John Long, d. 4 grudnia 1779“. W blażanej kurtazie leżały systematycznie ułożone książki w języku łacińskim i angielskim, oraz liczne karty, pełne tajemniczych znaków i również tajemniczych dopisków, które wskazywały zakopane skarby. Na jednej z książek, Bustona „Dzieje Rzymu“, 1687 znajduje się napis: „B. A. Strong, Oxford College, d. 24 maja r. 1678“, a pod tym napis: „James Hayward, 1685“. Są tam również tragedye Seneki i liczne manuskrypty treści naukowej. Dotychczas nie adono stwierdzić, kto był owym nieczym pustelnikiem.

§ Nowy gatunek opalu. Domy mieszkalne miasta Boyse w Idaho ogrzewają obecnie gorącą wodą, wydobywaną z wnętrza ziemi. W Boyse zimowa pora zima sięgająca 28 stopni Reaumura. Dotąd opał dla mieszkańców był ogromnym ciężarem. Obecnie muniypalność miejska dowiedziała się, że pułkownik Henry Demming podejmuje się wydobyc z ziemi gorącą wodę i parę do ogrzewania magazynów i lokali prywatnych. Dzięki szeregogłowym wskazówkom Demminga kilku inżynierów rozpoczęło próby z pomyślnym rezultatem. Nad war gorącej wody używają na polewanie ulic. Skutek tego taki, że w marcu trawa i drzewa pokrywają się zieloną. W głębokości 1000 st. w Boyse znaleziono wodę o temperaturze 40 stop. R., a na głębokości 2.000 st. o 80 stopni R. Wodę zbierają w specjalnych zbiornikach, a stamtąd za pomocą rur doprowadzają po mieście. Wydatki na opał, dzięki zastosowaniu gorącej wody, zmniejszyły się znacznie.

§ Najlepsza kopalnia złota znajduje się w miejscowości Bendigo, w prowincji Wiktoria w Australii. Kopalnia ta, nosząca miano New Chum-Railway Mine, posiada główny szyb głębokości 3.900 stóp, a doskonale urządzone maszyny pozwala pogłębić go jeszcze o 800 stóp w razie potrzeby. Idzie tylko o to, czy robotnicy zniosą temperaturę, panującą w tak głębokich warstwach ziemi, gdyż już obecnie pracować są zmuszeni w 108 stopniach Fahrenheit, czyli 34 st. Reaumura i przebywają w kopalni prawie zupełnie nagi, im zaś głębiej szły, tem trudniej go wentylować. Jak olbrzymia musi być produkcja tej największej na świecie kopalni złota, dowodzi wysokość dywidendy, wypłacanej corocznie. Wynosi ona przeszło 25,000,000 kor.

÷ Buffalo Bill. Jutro odbędzie się pierwsze przedstawienie w Buffalo Bill's Wild West. Arena cyrku jest pod gołym niebem. Wszystkie siedzenia i miejsca do stania okryte są niepiemakalnym dachem. Podczas wieczornych przedstawień oświetlają olbrzymią arenę trzy wielkie reflektory elektryczne. W dzień pogodny w świetle słońca całe widowisko jest nadzwyczaj barwne. W dzień słonejszy staje się ono napaściem nerwy, gdyż śmieło ewolucje jeżdżących, wykonywane na oświeconym deszczu ziemi, są nad wyraz karkołomne. O wielkości taboru Buffalo Bill'a daje pojęcie to, iż ma on własne trzy pociągi kolejowe złożone z 60 wielkich amerykańskich wagonów. Pędząci w wagonie nie idzie z tymi pociągami, lecz przybywa przyczepiony do zwykłego pociągu kolejowego do miasta, w którym Buffalo Bill ma się produkować, na kilkanaście dni naprzód. Wagon ten wiezie stoły olbrzymich plakatów i szafów, mających oryginalne składowe drabiny i szczołki do kleju na bambusowych łaskach. Reszta wagonów przybywa w dniu przedstawienia. Do Lwowa w sobotę o 6, 7 i 9 rano. Część wagonów służy dla transportu 465 koni, reszta zaś przewozi urządzenia i namioty Buffalo Bill'a na miejsce przedstawienia. Urządzenie składa się z kolosalnych namiotów, z miejsc dla widzów, z wa-

Z nadreńskich stron.

(Dr. K. Ostaszewski-Barański Lwów. Z drnkarni M. Schmitta i Spki. 1906. — 8° Str. 114.)

Dr. K. Ostaszewski-Barański jest nietylko jednym z najwybitniejszych publicystów polskich, lecz stanowczo jednym z najczystszej a najkorzystniejszej dla ogółu podróżujących.

O jego poprzednich podróżyach a raczej o wocach, zebranych w czasie tych podróży, ogłoszonych drukiem, to jest: „Z krainy stu wysp“, „Z nad Drawy, Sawy i Soczy“ — i „Z dorzecza Weltawy“, miałem już sposobność na tem miejscu obszernie zdać sprawozdanie. Już wówczas podnosiłem niezwykle bystry zmysł obserwacyjny, głębokie studia, sumiennność w zbieraniu materiałów i dar szczerego, płynnego a nader zajmującego opowiadania — które to zalety składają się na całość wysoce interesującą i pouczającą.

Tym razem, w książce p. t. „Z nadreńskich stron“, opisuje autor wrażenia, jakich doznał w czasie podróży, której celem było zwiedzenie Belgii i Holandii. Jest to zapewne część pierwszej tej podróży, gdyż są w niej dopiero opisy Norymbergi, Frankfurtu, Moguncji, Renu, Kolonii i Akwizgranu.

Autor wyrzeka się — mamy nadzieję, iż narażenie tylko — dalszego opisu Słowiańszczyzny, wyrzeka się roli Jelinka, i dla odmiany dąży do Belgii i Holandii, nie zapominając jednak śle-

dzić pilnie zatarte chociażby ślady, które w tych krainach historia Polski załatwiła. A dążąc tam, nie jedzie przez Berlin, chociaż mu ta droga najbliższa. Dlaczego? Oto dlatego, iż szanowany autor nie bez słuszności sądzi, że wogóle niewiele znajdzie się ludzi — prócz austriacko-czeskich wszechniemców, radykalno ruskich narodowców ze Wschodniej Galicji i poddanych sultana marokańskiego, najnowszego przyjaciela cesarza Wilhelma, dla których stolica Hohenzollernów mogłaby mieć jakiś powab.

Dla niego jest ona nieznosna, wstrętna, obrzydliwa. Gdy mu przyjdzie zatrzymać się w tych kamiennych koszarach prusko-niemieckiego ducha, choćby kilka godzin, zda mu się, jak gdyby stapał „po olbrzymiej wydmy, urobionej długą pracą kretów, którą dziś zajęły gromady gadów i żmij, rządzonych przez pluskwy i przy pomocy szakali i karakonów. Jak w kretowisku, tak i w Berlinie wszystko systematyczne, celowe, obliczone na wygodę i zadowolenie filistrów, zasnawszy jako parobek folwarczny, obudził się panem, rozporządzającym kapitałami i fagasami. Usłyszysz tam chyba dźwięk złota lub brzęk stali. Berlin, to nie pełne wspomnień środowisko dziejowe, ani wygäste choćby ognisko kulturalnej pracy — to tylko zwykła kuznia, podzielona na dwie części. W jednej kuto fałszywe broń na wyzyskanych i osłabionych. Berlin to świątynia fałszu i gwałtu. Nowy, pretensjonalny, banalny, nudny, sztywny, zarozumiały, ordynarny, brutalny i cyniczny, potrafi być bandytą i lokajem. Jest to lichwiarz, dorobkiewicz, który

jeszcze wczoraj kupczył wszystkim — skradzionym rzemyskiem i wdziękami nowoczesnej niewolnicy, obecnie zaś zrabowawszy portrety antenatowy, zaczyna grać rolę pana. Jedną ręką posyła cesarzowej datki na cele protestancko-religijno-filantropijne, drugą płaci olbrzymie rachunki wczorajszym ojczyńcom. Synonim świętowskowskiego protestanckiego, panowania policyjnego — i bankierskiego bezwstydu; siedziba majestatu bez przeszłości i blasku bez przyszłości, przybytek fałszywych skromności i pisarzy bezimiennych listów, zbiorowisko ludzi ubranych w mundur cywilizacji a potrzebujących na każdym kroku opieki policyjanta-guwnera“.

Prawie in extenso przytoczyłem to zdanie autora o Berlinie, gdyż dowodzi wprawdzie, iż nienawidzi on Prusaków całą duszą — jak to zresztą na każdego uczciwego Polaka przyszło — lecz również dowodzi, że sąd ten wcale nie jest straszny. Wystarczy przeczucić pruskie dzienniki z ostatnich lat szeregu, wystarczy rzucić okiem na te potworne skandale i zbrodnie, świadczące o zwyrodnieniu ludności berlińskiej, wystarczy spojrzeć na jej najcharakterystyczniejszą ozdobę Berlina, na ową „bezcennie aragancją“, a głupio-plaską w pomysł kolumnę zwycięstwa, otoczoną trzema rzędami armat dwobitych na Dahi, Austrii i Francji“ — by zrozumieć, że Berlin i Prusaków można całą duszą zniechęcić.

Otóż dlatego wybrał autor drogę choć dłuższą, na Wiedeń i Pasowę, na Norymbergę, Moguncję, Kolonię i na stary Akwizgran, a zwiedzając te miasta szedł w kręte uliczki usu-

pełniał sobie odczytywaniem z tych kamiennych ksiąg to, o czym mu już powiedzieli starzy kronikarze i badacze. A kiedy obejdzie uliczki i place, kościoły i ratusze, kaplice, pomniki i studnie — idzie do archiwum i prosi, by mu dozwolono dotknąć kart ksiąg starych, foliantów, które przetwarzały wieki, a z których zagłębiając się w ich treść, odtwarza sobie przeszłość miasta.

Rzecz prosta, że dla fantazyi autorskiej, obszerne, szerokie otwiera się pole.

Norymbergal Gdym Mozart w roku 1790 przejeżdżał przez to miasto, zanotował jedynie, że „jadł śniadanie w tem obrzydliwym miesie“. Bo wiek XVIII nie o tem mieście wiedzieć nie chciał; pozabawieni wszelkiego poczucia narodowego Niemcy, nie mieli żadnego zmysłu dla piękności pamiątek narodowych.

Dopiero odrodzenie w dobie napoleońskiej spowodowało przewrót w pojęciach i Norymbergę osiągnęła znowu swoje znaczenie. Wieki budowały to miasto, każdy w swym sposobie, każdy w kształtach, odpowiadających jego pojęciom i istocie — a wszystko razem, daje niezmienny obraz całości. Mijały pokolenia, zmieniał się smak i technika sztuki, ale ten duch, który tworzył Norymbergę, czuwał, aby jednolitość artystycznego charakteru nie została naruszona.

Warto pojechać na burg stary, wznoszący się na wzgórzu, oparty o wieżę, warto stamtąd spojrzeć na miasto, na te wązkie, kręte uliczki, na oryginalne dachy, przybudówki, przyczółki, na iglice wież kościelnych, na kamienny plan

miasta, rozłożony na równinie, niby na olbrzymim stole. Widnieją stamtąd szczyty kościoła św. Wawrzyńca, w którym mieści się arcybiskup na cały świat znane Wita Stwosza „Podzwienie anielskie“, widać kościół św. Zebalda, gdzie krzyż w wielkim ołtarzu, wyszedł z pod dłuta tego samego mistrza. Widok na to miasto, pełne tylu historycznych wspomnień, daje sposobność autorowi do dysertacji na temat zamierzonych przeszłości, gdzie na plastycznym tle występują wybitne postacie Albrechta Dürera, Wita Stwosza, jowialnego szewca-poety Hansa Sachsa. Rzecz prosta, iż naszemu Stwoszowi poświęca autor najwięcej miejsca, gdyż jest to jedna z piękniejszych jego zalet, iż umie zawsze, mistrzynie odszukać i odczuć w dalekich krainach duszę polską i polskie pamiątki.

Proces o fałszerstwo wekslowe wycisnął straszne piętno na życiu Stwosza. Znamię wypalone pod pręgierzem na policzku w dniu św. Barbary 1603 zlamalo jego życie, podało go w pośmiewisko i pogardę współczesnych. Wit Stwosz powierzył 1265 zlr. niejakiemu Jakóbowi Bonerowi, który zdaje się pochodził z Krakowa. U tego Bonera zaciągnął dług w kwocie 600 zlr. Hanusz Sterel, Oth Rueswurm i wspólnik. Tymczasem Boner dowiedział się, iż sprawy tej spółki są zachwiane i postanowił ratować się kosztem Stwosza, w porozumieniu z bankrutami. (G. d. n.)

Jan Kasimierz Zielinski.

NA GAŁĄZCE

powieść przez PIERRE de COULEVAIN.

(Ciąg dalszy.)

— Oh! nie doprowadzi mnie pani nigdy do przekonania, iż byłbym zwyczajnym pośrednikiem w działaniu.

— Współpracownikiem bożym! stanowisko nie wydaje się panu dość wysokim—dodałam z uśmiechem.

— Nie o tem mówię, w idei wszakże świadomej walki, w dobrowolnym usiłowaniu, w odpowiedzialności indywidualnej — tkwi poczucie godności, z którego nie potrafiłbym zrezygnować. Ludzkość trwała długi czas w samowolnym rządzeniu sobą. Długo bardzo mniemała również, że słońce kręci się wokoło ziemi, że gwiazdy stworzone były, iżby oświetlały noc, że była ona osią wszechświata. Błędne mniemanie sprośowane — jakoż ludzkość nie czuła się mimo to nieszczęśliwą. Wiara zresztą w samowolę czynu, w działalność osobistą, potrzebna była ludzkości w onej epoce dzieciństwa. Czy myśli pani, że ludzkość dojrzała o tyle, że uznała działanie siły wyższej?

— Otwarcie mówiąc — sądzę, że nie.
— Uczciwie przynajmniej ze strony pani.
— Większa część ludzi niezdolna dostrzedz ręki Bożej w zawiłaniach życia, niezdolna odczuć ducha siły, rządzącej nami, uznając raczej ślepy los, przypadek. W ogóle ludzie niewierzący w nie, słabsi szczególnie, wierzą w siebie. Ja zaś, jako i współwyznawcy moi, należymy już do ludzi jutrzejszych.

— Oto rozwiązanie zagadki...

— Pojutrzejszych raczej — dodał pan de Lussan z subtelnością ironii. Przebaczałam pani, nie usiłuję bowiem nigdy ubrać w powagę dogmatu przekonań swoich.

— Wiem zaś nadto dobrze, że każdy umysł, jako i każde ciało nie mogą być żywione ani podtrzymywane w jednaki sposób.

— Według tedy teorii pani nie mielibyśmy żadnej zasługi? — ciągnął towarzyszący mój, chcąc mnie podrażnić.

— Żadnej zasługi? — ależ mamy olbrzymią.

— Jaką, pytam?

— Zaslugę życia i cierpienia. Tem większą, iż nie pragnęliśmy przyjść na świat, że nie wybraliśmy dowolnie roli naszej, że pracowaliśmy w celu, którego nie pojmujemy jeszcze. Mam tak głębokie przeświadczenie, iż jestem narzędnym Opatrzności, że po dobrze spędzonym

dniu, wobec pewnej liczby kartek, zapisanych małymi znaczkami, określającymi myśl, zdarzało mi się wymówić głośno, spontanicznie: „Ufam, że zadowolony jesteś, Boże mój, z pracownicy Twojej!“. Błoga radość wpłynęła mi falą w duszę — odpowiedź to może... Oh! Bóg uzna zasługę współpracowników swoich! Wynagrodzi szczególnie dobrą wolę, mam nadzieję, gdyż wspiera On wszelkie usiłowania, wiedące nas ku Światłu i Pięknu.

— Piękna hipoteza!... Nawróciłaś do niej pani sir William?

— Nie koniecznie.

Pan de Lussan westchnął z głębi duszy.

— Zazdrościłem często przyjacielowi naszemu głębokiej wiary. Saxonii mają wyższą wiarę w Boga, jak łacińskie plemiona. Zbyt wiele przesądów wciśnięło się w naszą wiarę w Stwórcę. Godnem uwagi jest to, że inne narody, angielski, niemiecki, rosyjski, polecają się jawnie opiece Bożej, wzywając jej w hymnach narodowych. U nas na przykład Rzeczpospolita udaje, że ignoruje istnienie Boga. Śmieszność poprostu, brutalna Francja nie domyśla się nawet, ile ją to poniża, wulgarną czyniąc. Prawdą jest, że Saxonii mają poczucie religii, łacińskie zaś nacye mają religię tylko. We Francji poczynamy wyzywać

się katolicyzmu. Przysiąc trzeba, że zbyt on dziecinny.

— Katolicyzm dziecinny?!

— Tak, tak, pani.

— Otóż nie, jest to religia o wspaniałych rytuałach, najgłębiej pojęta. Rozważ pan. Katolicyzm to otworzył nam pomost do przejścia w życie pozagrobowe, pobudził do życia nieznane siły psychiczne, za pomocą których niesie ulgę cierpieniom ludzkości; wydał arcydzieła sztuki. Głos kapłana katolickiego wywołuje codziennie promień Boży w Hostyi, symbol to żywota doczesnego.

— Czy jednak promień ów istnieje? Oto, co trzebaby wiedzieć.

— Istnieje niezaprzeczenie. Widziałam, jak przeobrażał niejedną biedną istotę, jak pod wpływem onego wzrasta odwaga w nieszczęśliwych do niemożliwych zdawałoby się granic. Obecność pewna istnieje w kościele katolickim, odczuwa się ją, niepodobna jej zaprzeczyć... Byłam ciekawą przejrzeć katechizm. Nie wyobraziłam sobie, jaki wpływ na mnie wywarł po trzydziestu czterech czy trzydziestu pięciu latach. Dogmat, który odrzucał nieświadomość mojego dzieciństwa, jako i pierwszą moją młodość, ujawnił się później filozoficzną prostotą mimo głębokiej podstawy. Tajemnice teologiczne zdawały mi się

wnikać w porządek tajemnic przyrody. Jestem przekonana, że katolicyzm objawił wszystko, co tylko ludzkość pojąć była zdolna. Nauka stanie się apologetą katolicyzmu, pouczy nas „chodząc po powierzchni wód“.

— Nauka! Ależ kościół trwoży się przed nią!

— Bo nie zna jeszcze dość siły swej. Czytałaś pan listy ojca Didona?

— Czytałam! co za polot w umyśle tego biednego zakonnika! co za intuicja modernistycznych prądów!

— Tak, pragnął, by katolicyzm przeniknął je, by siedział na czele owych prądów; autor wiedział, że katolicyzm wnosiłby wielkie dary ruchowi nowoczesnemu. Dziwnie omylił się co do osoby, którą wybrał jako poświadczającego swoich polotów i aspiracji i to mię drażniło.

— Znalizmy ją wszyscy w Tours.

(C. d. n.)

GEORNE OGŁOSZENIA

po 4 bl. 10 wyraz.

Pasztet

z grzech wędrek, strasburgski, po 3 kor.
z trzema 4 koron puszką fantowa —
Dwór Łazany, Brzeżany.

Leśniczy egzaminowany poszukuje
posady leśniczego lub kontrolera, może objąć posadę kawalerską
A. dresow: Kazimierz Szczepkowski, Złoczów.
149

Melony kory 5 kg., franko
za 3 k. 60 h. sprzedaje „Zarząd domowy Żelazna“ p. Zaleszczyki.
148

Rządca dóbr proskowianin, były
oficer austriacki, pierwszorzędna referencye, wypadkowo
wolny — poleca się. Żaławę zgłoszenia
przyjmuje Drobniwicz, Rozwadów n. Sanem.
116

Obiady domowe, smaczne i zdrowe,
na świeżym maśle. Wiadomość
w sklepie Wgo. Czarneckiego, ul.
Złoczowska 1. 17.

Wagi

wagonowe z nieprzerwaną szyną
mostową, na bydlę, beczkowe,
wzrostki rodzaje skalowych, de
emalowanych i stołowych wag, po-
leca po najtańszej cenie **W. Czerw-
ny, fabryka wag w Pradze,
Zitkowie.**
209

Parcela budowlana,

przeszło 400 sążni kw., położona
w okolicy Wysokiego Zamku od
strony ul. Żółkiewskiej,
do sprzedania
w całości lub częściowo. Blizsza
wiadomość u T. Żmudzińskiego,
Lwów, ul. Gołębia 6, codziennie
między godz. 7 a 9 wieczorem.

Portrety
z fotografią

kredkowe
po 3, 4 i 5 zł.
akwarelowe
po 5, 8 i 10 zł.,
stosownie do wielkości,
wykonuje się
przy ul. Ochrońsk 1. 5.
Wiadomość u dozorczy.

MEBLE GIERTE

Bracia Tercyarscy św.
Franciszka, posługujący
ubogim, ul. Kleparowska
1. 15 „Przytulisko“, za-
biera się na ządanie meble do
naprawy a roznosi reperowane
nowo zakupione. Ceny umiar-
kowane — robota staranna.

Inseraty

dla dzienników wiedeńskich
jakoteż dla innych gazet krajowych
i zagranicznych sąfawia najtańszej
RUDOLF MOSSE
Wiedeń 1., Sellenstrasse 2.

Do ciągnięcia w dniu 1 sierpnia z główną wygraną 600.000 fr. polecam

Losy tureckie

Losy Tureckie dają 6 ciągnięć rocznie 1/6, 1/6, 1/6, 1/6, 1/6 i 1/12 z 6 ci-
gnięciami wygranymi, a to 3 po 600.000 fr. i 3 po 300.000 fr., oraz licznymi
dużymi pobocznymi wygranymi.

Losy Tureckie dają nawet po wylosowaniu najmniejszej wygranej, która
wynosi 240 fr. tj. około 244 koron, bardzo znaczny dochód.

Losy Tureckie są tedy z powodu bardzo pomyślnych szans gry niezwykle
polecenia godne i wartościowe, polecam więc najgoręcej każdemu ich za-
kupno. Można je dostać za gotówkę po dziennym kursie, a dalej sprzedając
i los turecki na raty miesięczne po koron 6—, 8—,
5 losów tureckich na raty miesięczne 25—, 40—,
25— 130—, 160—

Cenę ustanawia się na podstawie każdorazowego stanu kursu, jak naj-
niższe. Wyłącznie, niepodzielne prawo gry na podstawie prawnie wystawionego
dokumentu sprzedają, już po sfożeniu i raty. Przesyłka najwygodniej przez
pocztowy przekaz. 533

Edward Urban, dom bankowy, Berno,
Wielki plac 23—25 (we własnym domu).
Solidnych i stałych pośredników przyjmuję. Niskie ceny. Dobre prowizje.

Wodociągi

firma August Löw i Ska, Lwów, ul. Kołłątaja 6.

wszelkich rozmiarów, Kanalizacje kompletne, instalacje z łazienkami i klozetami.
Ogrzewanie centralne i wentylacje. Światło gazowe i elektryczne. Poszu-
kiwanie i ujęcie źródeł, doprowadzenie wody do najwyższych szczytów, wiercenie
studzien i stawianie pomp. Motory wszelkich systemów — projektuje i wykonuje
Biuro techniczne i zakład instalacyjny. 546
Ke ztorty i projekty bezpłatnie.

Nawozy sztuczne

poleca 550

Pierwsze galicyjskie Towarzy-
stwo akcyjne dla przemysłu che-
micznego we Lwowie, Akade-
micka 8.

Ruch pociągów kolejowych

Obowiązujący z dniem 1-go maja 1906 roku.

(Czas środkowo-europejski).

POCIĄG		Do Lwowa z		Ze Lwowa do	
posp. osob.	przych. o. g.	(na dworzec główny)		(z dworca głównego)	
13-24	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstancyjnopola, Zydaczowa, Wo-	13-45	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi,	—
—	—	rochty (od 1/6 do 30/9 w.), Delatyna (od 1/10 do 30/4 w.),	—	Karlsbadu, Kompranowa, Rozwadowa, Dynowa, Jass, Cha-	—
2-31	—	Zaleszczyk, Nowosielicy, Berhomethu, Oszudina, Serethu,	2-51	Obabówki, Zakopanego, Orłowa, N. Sącz (p. Tarnów)	—
—	—	Radowiec, Dorny Watry i Suczawy	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstancyjnopola, Kőrösmező (od 1/5	—
—	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsba-	—	do 30/9 w.), Kałusza, Serethu, Berhomethu, Oszudina,	—
—	—	du, Pragi), Orłowa, Zakopanego, N. Sącz (p. Tarnów),	—	Nowosielicy, Brodiny, Suczawy, Dorny Watry	—
—	—	Jass, Chaabówki, Zakopanego (p. Rzeszów)	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu),	—
—	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsba-	—	Chyrowa, Pesztu, Sanoka, Mezslaborca, Rymnowa,	—
—	—	du, Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, N. Sącz (p. Tar- nów), Zakopanego, Jass, Krosna, Iwonica, Rymnowa, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl)	—	Iwonica, Chaabówki, Miela (p. Dębica), Orłowa, Wie- liczki, Oświęcima	—
—	—	Ickan, Oszorkowa, Kałusza, Delatyna (p. Kolomyję od 1/6 do	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Botuszan), Zydaczowa, P. ator, Kőr- ösmező, Oszorkowa, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Dorny	—
—	—	30/9 w.) w niedzielę i rz. k. święta), Kőrösmező (od 1/6	—	Watry (od 1/5 do 30/9), Suczawy	—
—	—	do 30/9 w.), Serethu, Berhomethu, Oszudina, Brodiny, Putny, Dorny Watry, Suczawy	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczynie, Hu- sytyna, Oszorkowa	—
—	—	Podwołoczysk, (Odessy i Kijowa), Brodów	—	Jaworowa	—
—	—	Zawocznego, (Pesztu), Boryslawia, Kałusza	—	7-30	—
—	—	Rawy ruskiej, Sokala	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu),	—
—	—	Stanisławowa, Zydaczowa	—	Lubaczowa, Chyrowa, Rozwadowa, Nadbrzezie, Dynowa,	—
—	—	Sanbora, M. Laborca, Sanoka, Chyrowa	—	Orłowa (p. Tarnów), Zakopanego (p. Kraków od 25/6 do	—
—	—	Jaworowa	—	15/9 w.)	—
—	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsba-	—	8-35	—
—	—	du, Pragi), Oświęcima, Zakopanego (przez Podgórze-Płaszów), Wieliczki, Orłowa (p. Tarnów), M. Laborca (Pesztu) i Chyrowa (p. Przemyśl)	—	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymnowa, Iwonica (p. Przemyśl), Dynowa, Tarnob- rzeg, N. Sącz, Orłowa (od 1/7 do 15/9 w.), Wieliczki, Oświęcima, Zakopanego (p. Podgórze P.), od 25/6 do 15/9 w.)	—
—	—	Kolomyi, Zydaczowa, Potutor, Kőrösmező	—	Sambora, Sianek, Chyrowa, Sanoka, Rymnowa, Iwonica	—
—	—	Rzeszowa, Jarosławia, Lubaczowa	—	Jass, Nowego Sączu, Orłowa (od 1/7 do 15/9 w.)	—
—	—	Podwołoczysk, Kopyczynie, Husytyna, Potutor	—	Ickan, Wrochoty (od 1/6 do 30/9 w.) w niedzielę i święta (rz. k.)	—
—	—	Zawocznego, Kałusza, Strzyja, Boryslawia, Kochawiny	—	Kałusza, Delatyna (p. Kolomyję), Serethu, Berhomethu	—
—	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsba-	—	Oszudina, Radowiec, Suczawy	—
—	—	du, Pragi), Oświęcima, Zakopanego (p. Tarnów), N. Sącz (p. Tar- nów), Jass, Chaabówki, Zakopanego (p. Rzeszów), Wieliczki, Orłowa (p. Tarnów), M. Laborca (Pesztu) i Chyrowa (p. Przemyśl)	—	10-45	—
—	—	10-05	—	Belca, Sokala, Lubaczowa	—
—	—	10-35	—	Podwołoczysk, Brodów, Potutor, Grzyńmalowa	—
—	—	11-45	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczynie, Oszor- kowa, Zaleszczyk, Husytyna, Skaly, Iwanica pustego, Grzyńmalowa	—
—	—	11-50	—	1-30	—
—	—	1-30	—	Ickan, (Botuszan, Jass, Bukaresztu), Kałusza, Oszorkowa, Za- leszczyk, Wyżnicy, Kőrösmező, Kocmaria, Dorny Watry, Suczawy, Nowosielicy	—
—	—	1-40	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa (p. Przemyśl), Jass, Chaabówki, Zakopanego (p. Rzeszów), Wieliczki, N. Sącz, Dworów	—
—	—	1-50	—	Zawocznego, Drohobycza, Boryslawia, Kałusza, Kolomyi, Zydaczowa, Chyrowa, Sanoka (p. Przemyśl)	—
—	—	2-20	—	Rzeszowa, Lubaczowa, Chyrowa, Sanoka (p. Przemyśl)	—
—	—	3-55	—	10-05	—
—	—	4-37	—	Jaworowa	—
—	—	4-50	—	Belca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej	—
—	—	5-25	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Suchy, Kompranowa, Wieliczki, Orłowa (p. Tar- nów), Miela (p. Dębica), Dynowa, Chyrowa (p. Prze- myśl)	—
—	—	5-50	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Potutor, Zaleszczyk, Husytyna, Iwanica pustego, Skaly, Kopyczynie, Gry- ńmalowa	—
—	—	5-45	—	Ickan, Zydaczowa, Kałusza, Nowosielicy, Serethu, Berhomethu, Oszudina, Brodiny	—
—	—	8-40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Kompranowa, (od 1/7 do 15/9 w.), N. Sącz (p. Tarnów), Jass, Chaabówki, Zakopanego (p. Rzeszów), Oświęcima, Chyrowa (p. Przemyśl)	—
—	—	9-05	—	Ickan, (Bukaresztu), Potutor, Oszorkowa, Kőrösmező, Nowo- sielicy, Dorny Watry, Suczawy	—
—	—	9-20	—	Sambora, Orłowa, N. Sącz, Jass, Krosna, Iwonica, Rym- nowa, Sanoka, Chyrowa, Sianek	—
—	—	9-30	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Oświęcima, Wieliczki, Tarnobrzeg, Dynowa, Lubaczowa, Jass, Iwonica, Rymnowa, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl)	—
—	—	10-30	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczynie, Zaleszczyk, Skaly, Iwanica pustego, Husytyna	—
—	—	10-50	—	Zawocznego, (Pesztu), Kałusza, Boryslawia, Drohobycza, Ko- chawiny	—
—	—	7-00	—	Na dworzec „Podzamcze“	—
—	—	11-25	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów	—
—	—	2-05	—	Podwołoczysk, Kopyczynie, Husytyna, Potutor	—
—	—	5-25	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzyńmalowa	—
—	—	10-15	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczynie, Oszor- kowa, Zaleszczyk, Iwanica pustego, Skaly, Husytyna	—
—	—	6-35	—	Z dworca „Podzamcze“	—
—	—	11-15	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczynie, Hu- sytyna, Oszorkowa	—
—	—	2-30	—	Podwołoczysk, Brodów, Potutor, Grzyńmalowa	—
—	—	6-37	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczynie, Za- leszczyk, Husytyna, Skaly, Iwanica pustego, Grzyńma- łowa, Oszorkowa	—
—	—	10-05	—	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczynie, Skaly, Iwanica pustego, Potutor, Husytyna, Zaleszczyk, Grzyńmalowa	—

UWAGA: Pora nocka oznaczona jest ramkami. — Zwykle bilety do jazdy i wszelkiego innego rodzaju bilety,
ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. nabywać można przez cały dzień w biurze miej-
skim c. k. kolei państwowych, pałac Hausmana 1. 9.

Lwów tylko 4 dni

**Sobota, Niedziela,
Poniedziałek, Wtorek,**

od 28 do 31 Lipca.

Plac wyścigowy,

codziennie 2 przedstawienia

Wieczorne przedstawienie jest zupełnie takie samo
jak popołudniowe.

Wszystkie miejsca są pod nieprzemakalnym dachem.

BUFFALO BILL'S
WILD WEST

Congress of ROUGH RIDERS of the World

(najznakomitsi jeźdźcy w świecie)

pod osobistym kierownictwem pułkownika

W. F. CODY (Buffalo Bill).

Buffalo Bill

100 Indian z północnej Ameryki

walka na „Little Big-Horn“, czyli ostatnie chwile Custer.

Pogoda czy deszcz

Codziennie 2 przedstawienia

Popołudniu o 2 godz. Wieczorem o 8 godz.

Kasa otwarta: Popołudniu o 1 godz., wieczór o 7 godz.

Ceny miejsc w Buffalo Bill: Pierwsze miejsce 2 k., Krzesło nume-
rowane 4 k., Miejsce rezerwowe 5 k., Krzesło w łóż 8 k.,
Łoża (6 krzeseł) 48 k. Dzieci poniżej 10 lat placą połowę ceny.

Wcześniejsza sprzedaż krzeseł po koron 5 i koron 8

dnin przedstawienia w lokalu 549

„Księgarni Polskiej“ B. Polonickiego,

ul. Akademicka 2a.

Biuro wcześniejszej sprzedaży krzeseł po koron 5 i koron 8

otwarte w sobotę od godziny 9 do 11 rano.

W Tarnopolu 27 lipca. W Przemyślu 1 sierpnia.

Colosseum w Pasażu
Hermanów

przedstawienia w ogrodzie, w razie

deszczu w odnowionej sali.

1 i 16 nowy program.

W niedzielę i święta dwa przedsta-
wienia, o 4 popoł. i o 8 wieczorem.

XXXXXX

XXXXXX

XXXXXX

XXXXXX

XXXXXX

XXXXXX

XXXXXX

XXXXXX

XXXXXX

XXXXXX

XXXXXX

XXXXXX